

## Andrzej Szahaj

# Mistrz

W Instytucie Kulturoznawstwa UAM mówiło się o nim po prostu Profesor. Nigdy i nigdzie nie spotkałem się później z tak wielką atencją wobec osoby jakiegokolwiek profesora. Pamiętam, że czyniło to na mnie wielkie wrażenie. W 1976 roku wkraczałem w świat akademicki z ogromną ciekawością i pewnym lękiem, a sposób odnoszenia się pracowników Instytutu, w którym studiowałem, do osoby Profesora Kmitę budował we mnie przekonanie, iż znalazłem się w świecie, który ma charakter nieomal sakralny, choćby dlatego, że ma swych Wielkich Kapłanów. Przyznam, że przekonanie to towarzyszy mi do dzisiaj, choć owych Wielkich Kapłanów widzę wokół siebie coraz mniej. Nie ukrywam, że kontakt z profesorem Kmitą ukształtował mnie na całe życie. Choćby dlatego, że poznawszy Profesora i kult jego osoby, sam zapragnąłem być profesorem. Ale jeszcze bardziej dlatego, że dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności stał się on moim Mistrzem, kształtując raz na zawsze mój sposób myślenia o nauce, a zwłaszcza humanistyce.

Jego wykłady odznaczały się jasnością i elegancją, sposób bycia zaś życzliwością wobec ludzi, zrozumieniem i poczuciem sprawiedliwości. Wspomniana życzliwość wydawała mi się nawet nieco przesadna, ale to już o wiele później, gdy śledziłem nader życzliwe recenzje na różne stopnie naukowe pisane przez Profesora i wraz z Andrzejem Zybortowiczem czyliłem mu nawet drobne wymówki, że były one na wyrost. Pozwoliłem sobie na to jednak po wielu latach terminowania u Mistrza, który jednym telefonem w kwietniu 1982 roku zmienił moje życie na zawsze. W 1988 roku, na oblewaniu mojego doktoratu napisanego pod jego kierunkiem, pozwoliłem sobie nawet na żart, który Profesor przyjął ze śmiechem, że mianowicie był jak Pan Bóg, który wychylił się z chmur i wskazując na mnie, powiedział: Ty będziesz wybrany. Telefon ten bowiem, z propozycją studiów doktoranckich w zakresie teorii i historii kultury na Wydziale Historycznym UAM, był w owym czasie dla mnie szansą na odnalezienie się w działalności, którą potem pokochałem i z entuzjazmem kontynuuję do dzisiaj – pracy naukowej.

W swoim życiu miałem ten przywilej, że spotykałem luminarzy humanistyki światowej, słuchałem ich wykładów i brałem udział w ich seminariach. Choć i oni wywarli na mnie wielki wpływ, to jednak działało się to na tle moich przekonań już ukształtowanych wcześniej przez Kmitę, i dlatego nigdy nie przybierało postaci olśnienia czy bezkrytycznego zauroczenia. Jego teorie tak bardzo wyprzedzały swój czas w humanistyce, tak bardzo były nowatorskie i przenikliwe, że trudno było popaść w bezkrytyczne zauroczenie nawet najbardziej znanymi poglądami najwybitniejszych przedstawicieli humanistyki światowej. Co więcej pozwalały one na twórczy dystans i odczucie, iż można w humanistyce pójść dalej i głębiej, niż było to udziałem największych. Myślę tu nade wszystko o poglądach Jerzego Kmitę na rolę kultury w ludzkim poznaniu i działaniu, na ukryty w jego naukach konstruktywizm

kulturowy, na umiejętność dostrzegania kulturowych przesądzeń tam, gdzie inni widzieli jeno rzeczywistość samą. Fantastyczne połączenie wyobraźni naukowej z rygiem intelektualnym powodowało, iż Profesor potrafił widzieć to, czego inni nie widzieli, i mówić o tym w sposób, który innym nie przyszedł do głowy. Szkoda jedynie, iż czasami ów sposób przekazu połączony był z żargonem, który rozumieli jedynie wtajemniczeni. Tak było z niektórymi znakomitymi książkami Kmity, które nie spotkały się z należyтым oddźwiękiem głównie z powodu trudnego języka, jakim zostały napisane (np. *Kultura i poznanie*). Można jedynie wyrazić żal, że nie doszło do skutku wydanie jego książki z esejami, planowanej w serii „Plus Minus Nieskończoność”. Ich późniejsze stopniowe udostępnianie publiczności na łamach wrocławskiej „Odry” nie wywarło już z takiego wpływu naukowego, jaki mogło spowodować dzięki wydaniu zwartej książki. A są to eseje znakomite, w nich bowiem Profesor potrafił językiem przystępnym powiedzieć rzeczy niezwykle, znacznie wyprzedzające w owym czasie refleksję humanistyki światowej.

To Jerzy Kmity nauczył mnie rozpoznawać w nauce rzeczy wartościowe i bezwartościowe, mieć odwagę intelektualną i wyobraźnię naukową, to on ustrzegł mnie przed miłością do rzeczy wzniosłych, lecz mętnych, pozwolił myśleć o humanistyce jako arenie twórczej myśli poddanej rygorom intelektualnej ścisłości. Nigdy nie spłace długi intelektualnego i czysto życiowego, jaki mam wobec niego. Pozostaje jedynie nadzieja, że swym pisaniem i nauczaniem nie zawiodłem jego oczekiwań, które znalazły wyraz w owym telefonie z kwietnia 1982 roku, tak jak nie zawiedli ich inni jego uczniowie, którzy notabene tworzą dziś Polsce pewną wspólnotę poglądów naukowych, zajmując się różnorodnymi dziedzinami naukowymi. Być może oni wszyscy są najlepszym świadectwem roli Jerzego Kmity jako niezapomnianego Mistrza, którego śmierć wywołała poczucie, że coś się kończy. Największa intelektualna przygoda naszego życia.